

Epidemie i literatura – cz. 1

Choroby zakaźne, jak też zarazy i plagi wywoływane przez bakterie i wirusy przez tysiąclecia dziesiątkowały ludzkość i zmieniały bieg historii. Były też ważnym motywem w tekstach kultury.

Jerzy Ciesielski

Postęp w dziedzinie medycyny i farmacji wyeliminował lub zminimalizował zasięg wielu śmiertelnych niegdyś chorób, takich jak: dżuma, cholera, tyfus, hiszpanka i wiele innych. Epidemie i literatura łączą ludzi różnych epok i kultur. Zaraza nieraz była źródłem inspiracji artystów. W wielu utworach literackich przedstawione są choroby całych społeczności i związane z nimi cierpienia i odchodzenie.

* * *

W prologu (a ściślej we „Wstępie do dnia pierwszego”) stworzonego w XIV wieku „Dekameronu” Giovanniego Boccaccio siedem kobiet i trzech mężczyzn opuszcza Florencję, by uciec od strachu i smutku, które powoduje epidemia dżumy. Jest rok 1348. Zaszywając się na wsi, opowiadają sobie miłosne historie, aby miło i radośnie spędzać czas. Niemniej prolog zawiera najbardziej sugestywny i literacko doskonały opis czarnej śmierci w 1348 roku i jest jedynym znanym powszechnie i od dawna świadectwem współczesnych. I to on do dziś narzuca naszej wyobraźni obraz jednej z największych w dziejach ludzkości pandemii, podkreślając strach przed chorobą niosącą nieuchronną śmierć.

Passus o bezradności medycyny i medyków zalicza się do fragmentów najbardziej zależnych od tradycji literackiej. Ludzie - pisze Boccaccio - widząc nieskuteczność lekarzy, zaczęli szukać ratunku u różnej maści szarlatanów. Bodaj najobszerniejszy fragment „Prologu” Boccaccio poświęca opisowi śmierci w opuszczeniu i pochówków odartych z należytej oprawy. Jego topika nie wymaga w tym miejscu głębszej analizy, którą w literaturze przedmiotu wielokrotnie zresztą już przeprowadzono. Zaniechanie religijnej i świeckiej obrzędowości pogrzebu wydaje się być najbardziej „barbarzyńskim” elementem upadku cywilizacji. Wydaje się, że rację ma większość interpretatorów „Dekameronu”, dostrzegając w „Prologu” identyczną jak u Petrarce, jak u Matteo Villaniego i jego brata, Giovanniego, percepcję dżumy jako gniewu Bożego. Opis Boccaccia obramowany konwencjonalną i chrześcijańską interpretacją zarazy (sprawczość

gniewu Bożego i/bądź ciał niebieskich) nie podnosi moralnego czy religijnego znaczenia epidemii.

Z powodu straszliwej epidemii, którą w prologu autor opisuje naturalistycznie, upadają obyczaje i prawo – panuje kryzys społeczny: „Niestety, powszechna klęska taką trwogę w umysłach mężczyzn i kobiet sprawiała, że brat opuszczał brata, wuj siostrzeńca, siostra brata, a często nawet żona męża swego”. Panuje też kryzys gospodarczy: „Ginęli od strasznej zarazy, a także z braku pieczy i pomocy, skąpionej im przez zdrowych, którymi trwoga owładła”.

Zobrazowane w prologu warunki społeczne i ekonomiczne można porównać z tymi, które panowały w czasie pandemii SARS-CoV-2, na przykład ograniczenie kontaktu z bliskimi lub problemy z dostarczeniem pomocy wszystkim potrzebującym. Z kolei historie miłosne mają podnosić na duchu nie tylko bohaterów powieści, ale także czytelników borykających się ze smutkami.

W 1722 roku angielski pisarz Daniel Defoe w „Dzienniku roku zarazy” przedstawił epidemię dżumy w Londynie w latach 1665–1666, w czasie której zmarło od 75 000 do 100 000 osób, czyli około piątej części populacji miasta. Impulsem do napisania tej książki była „zaraza marsylska” - epidemia dżumy w latach 1720-1723. Gdy w 1722 roku angielski autor wydał swoje dzieło, większość osób myślała, że są to autentyczne zapiski naocznego świadka tragedii sprzed 57 lat. Tak jednak nie było - Daniel Defoe w 1665 roku był zaledwie pięcioletkiem. Zabieg pierwszoosobowej narracji i forma kronikarska stworzyły poczucie większej wiarygodności. Dlatego też w pracy nad tą książką wykorzystywał dokumenty, archiwa i rzeczywiste relacje ludzi z tamtych lat. Zaraza zmieniała ludzi: „Łzy i lament widziało się w każdym domu zwłaszcza na początku nawiedzenia, ku końcowi bowiem serca ludzkie twardniały, śmierć zaś tak nieustannie zaglądała im w oczy, że nie przejmowali się już tak bardzo stratą przyjaciół, oczekując, że wkrótce przyjdzie i ich godzina”. Zobojętnienie nie jest czymś nadzwyczaj dziwnym w takich sytuacjach. Śmierć była masowa, a ludzi chowano we wspólnych grobach, które w istocie były zwykłymi dołami. Niestety, wydarzenia tragiczne rządzą się swoimi prawami. Na ogół w takich czasach pojawia się również motyw kary boskiej. Tezę tę głosiło wiele osób, także sam narrator ją podziela.

Jest to też powieść-metafora, z zapowiedzią kolejnej zarazy. Położyła podwaliny pod

literaturę, która stawia człowieka twarzą w twarz z problematyką zagłady. Dzieło to inspirowało między innymi Alberta Camusa („Dżuma”) i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego („Dżuma w Neapolu”).

Kolejna część – w następnym numerze.

Panaceum 5/2024